

- Autor: **Ziemski Krystyn**
- Tytuł: **Saldo mortale**
- Wydawnictwo: MON
- Seria: Labirynt
- Rok wydania: 1988
- Nakład: 160000
- Recenzent: [Marzena Pustułka](#)
- Recenzja: 135/2011



"Saldo mortale" czyli kto tak naprawdę był winny...

Książka Krystyna Ziemskiego (wysoka pozycja w rankingu, ale jednak II liga) "Saldo mortale" to dość ciekawe studium polskich klimatów w okresie schyłkowego PRL-u. Nie mam wątpliwości, że książeczka powstała "na zamówienie" tego konkretnego resortu. W kraju panował chaos, szalała inflacja, strajki i protesty nie ustawały -- koniecznie należało narodowi dokładnie wyłożyć, kto za tym stoi i kto jest winien. Taki jest właśnie cel tej publikacji. A więc na początek szpiegostwo. Nasi wspaniali, czujni zawsze celnicy zakwestionowali u wyjeżdżającego do Niemiec zachodnich turysty nietypowe opakowanie pamiątek -- kartkę papieru z dziwnymi napisami, niby to wzory matematyczne, niby jakiś fragment, może szyfr -- właściwie nie wiadomo o co chodzi. Sprawę dostaje do wyjaśnienia major Bieżan -- specjalista od szpiegów, ale także znany w całym resorcie pasjonat cybernetyki. Niestety , nie dochodzi do żadnych konkretnych wniosków, co dziwi nas tym bardziej , że średnio inteligentny czytelnik z miejsca zauważy niewątpliwy związek papierka ze śmiercią profesora Żmudzińskiego, zaprzyjaźnionego z Bieżanem cybernetyka, znanego na całym świecie naukowca. Tylko major nic nie zauważa. Zostawiamy więc na razie majora z jego dylematami, sami wraz z porucznikiem Korczem, asem stołecznego urzędu (spraw wewnętrznych) będziemy wyjaśniać sprawę tajemniczego morderstwa cudzoziemca, a właściwie Polaka, ale ze szwedzkim paszportem. Denat był właścicielem firmy polonijnej , to taki znak czasów -- nigdy wcześniej, ani nigdy potem takich tworców w naszej gospodarce nie było. Ta konkretna spółka zajmowała się budowaniem dróg i różnych innych rzeczy, a że budowała dobrze i szybko interes kwitł i wszyscy doskonale zarabiali (oprócz, rzecz jasna, gospodarki narodowej). Ponieważ właściciel firmy pojawiał się nieczęsto w Polsce, miał bardzo nieliczne kontakty pozasłużbowe, więc siłą rzeczy sprawcy i motywu zbrodni porucznik Korcz szuka w firmie i jej powiązaniach.

Poznajemy więc galerię wspaniale opisanych, typowych dla tamtych czasów postaci, które wszystkie są ze sobą powiązane dziwnymi interesami, przysługami, jeden drugiego kryje a wszyscy mają coś do ukrycia. Wszyscy pracowali kiedyś na wysokich stanowiskach w różnych urzędach, ministerstwach, związkach zawodowych, a teraz w "nowych" czasach dorabiają się olbrzymich majątków w różnych polonijnych firmach, jako konsultanci, prezesi, cisi wspólnicy, a wszystko oczywiście kosztem interesu narodowego. I tu dochodzimy do sedna sprawy, która mnie w tej książce najbardziej zaintrygowała. Bo wbrew pozorom, wcale nie interesowało mnie kto jest podwójnym mordercą -- wiadomo było z góry, że to któryś z tych pokrętnych kombinatorów, tylko nie wiadomo który -- zresztą, wszystko jedno- każdy to szuja i oszust. Mnie zaintrygowało co innego. Mianowicie -- jasne jest że MON, jako reprezentant konkretnej władzy mówi nam ustami (a właściwie piórem) autora, że sprawcami totalnego kryzysu polskiej gospodarki są właśnie ci paskudni karierowicze -- krętacze ("Jeżeli już mowa o pieniądzach, to chyba pan wie tak samo dobrze jak ja, że u podstaw koncepcji tworzenia firm zagranicznych tkwiło założenie zasilania rynku w trudnym, kryzysowym okresie kapitałem zagranicznym i surowcami. Tymczasem niemała część tych firm została stworzona przez podobnych do was cwaniaków, którzy wykorzystując chody i kontakty znaleźli sposób na drenowanie naszego rynku i z pieniędzy, i z surowca, i z siły roboczej. Zbijają nielegalne majątki i w istocie taka działalność nie zmniejsza, a pogłębia trudności gospodarcze"), ale przecież gdy czytamy taki opis kariery jednego z nich : "On sam, ustalili, z wykształcenia ekonomista, tkwił od lat w aparacie gospodarczym, niezmiennie na dyrektorskich stołkach. Parokrotnie karany naganami za mniejsze lub większe nieprawidłowości, zawsze był przesuwany na wyższe lub co najmniej równorzędne stanowisko, tyle, że w innej branży. Gdy go z przedostatniego zdjęto na wskutek zdecydowanego protestu załogi, został mianowany szefem kombinatu budowlanego. Parę lat temu otrzymał wysokie odznaczenie państwowe za wieloletnią pracę i zasługi dla rozwoju przemysłu", to "nóż się w kieszeni otwiera" i od razu nasuwa się pytanie: kto był tak naprawdę winien takiej sytuacji? Kto odpowiadał za to, że tacy ludzie, łapówkarze i oszuści bez żadnych zdolności organizacyjnych nigdy nie ponieśli kary za swoje machlojki, wręcz przeciwnie, wciąż awansowali i zawsze mogli liczyć na wsparcie koleśków? Przecież nie ja byłam temu winna, ani żaden inny szary obywatel tylko właśnie ta konkretna władza dawała na to swoje przyzwolenie, a teraz nie ma ochoty wypić piwa, które sama nawarzyła. Nieuczciwi ludzie zawsze istnieli, istnieją i będą istnieć, problem tylko w tym, żeby ich odpowiednio do przewinienia ukarać, a nie awansować i przymykać oczy na nieudolność i jawne, lub mniej jawne złodziejstwo. Tak, że "karzący miecz" w postaci książki Ziemskiego okazał się mieczem obosiecznym, w takim samym stopniu ukazuje mechanizm funkcjonowania grup "koleśków", demaskując ich przestępczy charakter, jak i zwraca naszą uwagę na nieudolność i nieprawidłowe funkcjonowanie najwyższych władz, co zresztą chyba stało się już w naszym kraju stanem permanentnym.

Oczywiście, porucznik Korcz "wyłuskuje" w końcu zbrodniarza z tej bandy nieudaczników i krętaczy przy wydatnej pomocy majora Bieżana, ponieważ nasz podwójny morderca, złodziej i oszust podatkowy okazał się także zamieszany w paskudną aferę szpiegowską. Jak szaleć, to szaleć.

